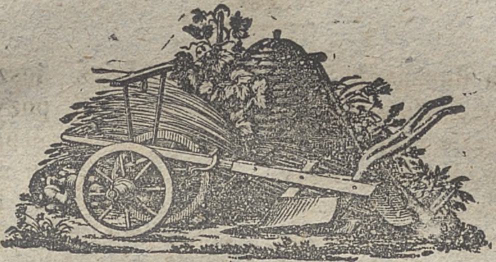
Rok I. Nr. 5.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — W *Niedzielę*, dnia 29. Stycznia 1837.

Religia.

Niedziela sześćdziesiątnica.

Ewanielia u Łukasza świętego w rozdziale ósmym.

W on czas, gdy się wielka rzesza schodziła i z miast kwapili się do Iezusa, rzekł przez podobieństwo: „Wyszedł ten, który sieie, siać nasienie swoie. A gdy siał, iedno upadło podle drogi i podeptane iest, a ptacy niebiescy podziobali ie. Drugie zaś upadło na opokę, a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgoci. Drugie téż padło między ciernie, a społem wzrosłszy, ciernie zadusiło ie. A drugie padło na ziemię dobrą, a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny.“ To mówiąc, wołał: „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechay słucha!“ I pytali go uczniowie Iego, coby to za podobieństwo było. Którym on rzekł: „Wam ci dano poznać taiemnice królestwa bożego, ale innym przez podobieństwo; aby widząc, niewidzieli; a słysząc, nie rozumieli. Iest tedy to podobieństwo. Nasienie iest słowo boże. A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchaią; potém przychodzi diabeł, i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli zbawieni. Którzy zaś na opokę, ci gdy usłyszą, z weselem przyimują słowo; a ci korzenia nie maią, iż do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępuią. A którzy między ciernie, ci są, którzy słuchali; a odszedłszy od starania, od bogactw i roskoszy żywota, bywaią zaduszeni i nie przynoszą owocu. Lecz które na ziemię dobrą, cić są, którzy dobrém a uprzeymém sercem usłyszawszy słowo, zatrzymuią i owoc przynoszą w cierpliwości.“

Nauka z téy Ewanielii.

(Z WORONICZA.)

Trudne iest wprawdzie, Chrześcianie! dzieło zbawienia naszego; trudna i ciasna do niego droga; ale ta trudność nie pochodzi z strony zbawienia, ale z naszéy nieprzezorności, nieczułości i niedbalstwa. Tak właśnie, iak choremu trudno iest przeyść po izbie, nie dla tego, żeby kilka kroków było wielką podróżą i zmordowaniem, ale przeto, że chory i chromy nie ma na to tyle siły i mocy. Ale gdybyście Chrześcianie! tyle przynaymniéy dali baczności i starania na żywot wasz wieczny, ile go łożycie dla życia doczesnego; nie ma nic łatwieyszego, iak zbawić duszę; nic iaśnieyszego, iak poiąć naukę zbawienia. I dla tego to Zbawiciel nasz mówił nayczyściey do ludzi w przypowieściach i podobieństwach, aby na te widome rzeczy codziennie patrzyć,

podług nich i w rzeczach dusznych rządzić się mogli. Iesteście gospodarze, nie trzeba was uczyć, gdzie macie siać. Nie posieiecie pszenicy na drodze, boby ią przechodzący podeptali, ptaki wydziubały; a ieżeli niedziwuiecie się, że na takiéy roli marnie pada ziarno, nie dziwuycie się, że i słowo boże nie czyni w was pożytku żadnego, bo serce wasze taką iest właśnie rolą względem słowa bożego, iak droga względem pszenicy. Iest ono twarde, zapełnione rzeczami doczesnemi, i nigdy prawdziwą skruchą niewzruszone; nigdy łzami pokuty niezwilżone. Iakże może to drogie nasienie, to słowo boże, w niém się zakorzenić? Czegóż was ieszcze doświadczenie uczy; na któréy roli nie udaie się zasiane zboże? oto tam, gdzie ziarno padło na grunt twardy i skalisty; próżna praca! próżna strata nasienia! przyimieć się ono na wierzchu miękkiéy ziemi, ale nie puści daléy korzenia, bo na spodzie iest kamień. Otóż i taka iest druga rola względem słuchania słowa bożego. Twardość i zakamieniałość serca, ta to naystrasznieysza i ostatnia plaga boża na grzeszników, iest drugą przyczyną, że się w niém nic dobrego nie urodzi. Łatwo uleczyć złe, gdy iest na wierzchu; ale gdy z wierzchu zdrowém się bydź pokazuie, a wewnątrz iest zbolałem, trudno znaleść lekarza, któryby temu poradził. Taka iest właśnie dola ludzi twardego serca. Maią oni na wierzchu trochę miękkiéy ziemi, przyimuią z ochotą słowo boże, rozczulą się, słuchaiąc go z ust kapłana; nieszczęśliwi! rozumieią, że iuż wszystko pozyskali; aż oto ledwie to drogie nasienie słowa bożego doszło do kamienia w sercu ich ukrytego, uschło natychmiast. Oni wrócili do swych nałogów, skoro tylko przestali słuchać.

Ale gdzież ieszcze nasienie rzucone nie przynosi pożytku? Oto, gdy padnie między ciernie i głogi; nie dadzą te rozkrzewiać się ziarnu dobremu, i zaraz ie zagłuszą. A któreżto iest ciernie tak szkodliwe zbawieniu naszemu? Oto, powiada sam Zbawiciel: bogactwa i roskosze życia. Te to są naywięksi nieprzyiaciele nasi, a my przecie dla nich odbiegamy zdrowia, rozumu i zbawienia. Miłość pieniędzy i bogactw wszystko serce osiada; a nie ma mieysca Pan Bóg i duchowne Iego skarby. Z tego rodzi się upór, duma i pogarda. Niech ieno kto boki połata, niech mu chleb rogi przyprawi, niech się w lepszém pierzu i byciu poczuie; aż oto z owego karnego i poziomego, staie się nadęty Faryzeusz. Mówićże mu co o sumieniu i obowiązkach iego, wyiedzie zaraz, że ma swóy rozum; wzgardzi nayzbawiennieyszą nauką; odęty swoiém szczęściem, powiada: że wie, co robi. Rozumieią nieszczęśliwi, że brodzą w błogosławieństwie swoiém, a oni wtedy naywięcéy gniewu i przekleńctwa doznaią, gdy się do ich dumnego serca głos boży nie dociska. Ieżeli więc iesteście ieszcze, którzy macie uszy ku słuchaniu, poznawszy, iaka rola nie przyimuie słowa bożego; posłuchaycież, iako ie przyimie i urodzi. Nie szukaymy daleko odpowiedzi, gdzie się stokrotnie wróci rzucone ziarno. Wszyscy odpowiecie, że na roli dobréy. A którażto rola dobra, na któréy się słowo boże przyimuie? Oto, powiada Chrystus: ziemią dobrą są ci, którzy dobrém a uprzeymém sercem usłyszawszy, słowo zatrzymuią i owoc przynoszą w cierpliwości. Rozumie się to, abyśmy z szczerą chęcią, żądzą i łaknieniem, brali ten pokarm duszy. Skoro Chrześcianie przychodzicie bez smaku i apetytu; skoro nie

uprzeymém, ale obmierzłém sercem bierzecie naukę słowa bożego; obmierznie ono wam wkrótce, tak iak tym, którzy na pierwsze wspomnienie nauki uciekaią z kościoła. Proście codziennie i gorąco o to Boga, aby wam tego smaku i słodyczy nie odbierał. Znak to ieszcze zdrowia, gdy choremu zdrowe pokarmy smakuią; ale gdy iuż brzydzić się niemi zacznie, iuż rozpaczacie o życiu iego. Ale cóż tam daléy stoi w Ewanielii ś.: „Którzy dobrém a uprzeymém sercem usłyszawszy, zatrzymuią słowo.“ Oto druga cecha i znak dobréy roli i rozumnego gospodarstwa: rzuciwszy na pole ziarno, nie odbiegacie go, ale wprzód broną zawłóczycie i zagrzebuiecie. Uczyńcie tak z drogiém nasieniem słowa bożego. Zachoway synu nauki oyca twego, a nie opuszczay zakonu matki twéy; uwiąż ie do serca twego, i zawieś ie u szyi twoiéy; gdy gdzie idziesz, niech idą z tobą; gdy uśniesz, niech cię strzegą; gdy się ockniesz, rozmawiay z niemi. Chociaż zaraz tyle korzyści nie przyniesie ci słowo boże, ile sobie zamierzyłeś, nie rozpaczay, ale wciąż nad sobą pracuiąc, czekay w cierpliwości. Nie uda się prawda w iednym roku, to sowicie urodzi w drugim, i za pierwszy się nagrodzi. Czekacie cierpliwie rok cały pożytku z zagonów waszych, czekaycież cierpliwie spełnienia słów bożych, które nigdy omylić nie mogą; bo „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moie nie przeminą,“ mówi Pan Iezus.

Gospodarstwo.

O sadzeniu drzewa owocowego.

Ledwo Bartłomiéy wrócił z swoiemi dziećmi i czeladką z nieszporów, zaraz też przyszli do niego i gospodarze; a pochwaliwszy Pana Boga i powitawszy się wzaiemnie, posiedli sobie za stołem, a Bartłomiéy tak do nich mówić zaczął: Idąc wczoray z pola po za płociu, przypatrzyłem się dobrze waszym sadkom, a szczególniéy twemu Ignacy. Nasadziłeś wiele młodego drzewa, ale ci coś nie idzie! — Anu, tak, odezwał się Ignacy, nasadziłem ci go dosyć, cóż potém, kiedy iuż połowa poschła, a z reszty, Bóg wie, czy co będzie. Nicbym nie mówił, gdybym sobie nie był zadał pracy; alem ie posadził wcześnie, w świeże doły, na pół łokcia głębiéy, niż dawniéy stały; obłożyłem korzenie tłustym gnoiem, przywaliłem dobrze darnią, i anim iednéy gałązki nienaruszył, a przecie nie rosną. Czemu? to ia tego poiąć nie mogę. — A ia ci powiem czemu, rzekł Bartłomiéy; otoś źle posadził. Iak powiadasz, toś ani iednéy gałązki nie naruszył, więcżeś nie oberznął drzewek, ani na dole u pnia, ani u góry w koronie? — A broń Boże, odpowiedział Ignacy, drzewka iuż miały śliczne gałęzie od spodu aż do góry; któżby ię też był obrzynał? — Kto? anu każdy, odpowiedział Bartłomiéy, kto tylko ma przesadzić drzewko i to ieszcze nieokrzesane i dzikie. Tyś był powinien naywięcéy cztery gałęzie w koronie zostawić, i to tylko te, któreby się zdały na główne gałęzie i konary przyszłego drzewa; a i te trzeba było przyciąć, nie zostawuiąc każdéy iak naywięcéy cztery oczka; a wszystkie inne gałęzie przy samym pniu należało się było pourzynać. — A do sto dębów, zawołał Grzela (było to imię ławnika), toćby był całe drzewko osmekocił i popsuł. — O nie, sąsiedzie, rzekł Bartłomiéy; byłby miał ładne drzewka, a teraz nie ma nic. W tém to naybardziéy błądzą gospodarze, że prze-

sadzaiąc, albo mało obrzynaią drzewka, albo wcale nic. Onym tylko o to chodzi, aby miały iuż od samego spodu iak naywięcéy gałęzi. Nayczęściéy się nie przyimą, a gdy się i przyimą, to wyrasta kierz, a nie drzewo. A iakżeś się móy Ignacy obszedł z korzeniami? oberznąłeś ie też cokolwiek? — O gdzie tam, odpowiedział; onych się dosyć naurywało, gdy ie parobek wykopywał u brata, a miałem ie ieszcze obrzynać? dyć ani iednego korzonka nie było i tak całego. — Otóż macie, rzekł Bartłomiéy, wzdrygaiąc ramionami, korzeni się umnieyszyło, a nieubyło gałęzi; nie dziw, że ich korzenie nie mogły odżywić! — A bo to korzenie żywią drzewo, zawołał Kasper, (brat Ignacego); ia myślałem, że one tylko na to są, aby drzewo mocno w ziemi stało. — Prawda, odpowiedział sołtys, że korzenia utrzymuią mocniéy drzewo w ziemi, ale też dostarczaią drzewięciu żywności, boby inaczéy nie mogło ani żyć, ani rość. Ignacy nie oberznął gałęzi, a korzenie popsute były; przykrył ie tłustym gnoiem i przywalił darnią; wszystko to zaczęło prać i korzenie w mieyscach skaleczonych gnić, a to śmierć drzewięcia. Wiecie co; żebyście się przekonali, że ia was nie zwodzę, ale prawdę mówię, póydźmy do sadku Ignacego, i wykopmy na przekonanie się iedno uschnięte drzewko. — Dobrze! zawołali wszyscy; poszli, wykopali, i iak Bartłomiéy powiadał, tak było, — korzenie pogniły. Co więcéy, pod korzeniami znaleźli mysze gniazdo. Oglądali inne drzewka, ale i te nie w lepszym były stanie, iak te wykopane; wszystkie były poschłe.

Dokończenie w następnym numerze.

Rozmaitości.

Sposób oszczędny przeciw ptakom, myszom i gąsienicom.

Gospodarzowi bardzo doświadczonemu udało się ocalić pszenicę i inne zbiory, tak w polu, iako i ogrodach, następuiącym, przez długie doświadczenia wypróbowanym sposobem:

Wziął główki śledziowe, ponapełniał ie assafetydą, czyli tak zwaném czarciem łaynem, i powtykawszy na tyczki, porozstawiał tak, aby nie przewyższały owoców lub nasion. Wyziewy z nich powstaiące, niedopuszczały ptastwu się zbliżyć, a pola i ogrody zostały ochronione aż do zbioru.

Balsam dla koni,

skuteczny w skaleczeniu, osobliwie też, gdy iest połączone z zapaleniem.

Wziąść oleyku terpentynowego łótów 9, żółtek świeżych z iay łótów 6, spirytusu kwartę 1, kamfory drachmę 1, spirytusu salis ammoniaci łótów 2. Trze się naprzód w moździerzu żółtka z terpentynowym oleykiem, a potém reszta dodaie, naydokładniéy miesza, zlewa w butelki, zakorkowywa, i na wypadek skaleczenia zachowywa. Rana mocno się tym balsamem naciera.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)